

Rec. : Jan Tomkowski, Mój pozytywizm.

Warszawa 1993

Adam Tyszka

Jan Tomkowski, *MÓJ POZYTYWIZM*. Warszawa 1993. Instytut Badań Literackich — Wydawnictwo, ss. 424.

W okresie nieomal całego powojennego 45-lecia przeważająca część inteligencji polskiej dzieje rodzimego pozytywizmu postrzegała wyłącznie przez pryzmat początkowej (tzn. wybitnie tendencyjnej i wojującej) fazy tego kierunku. W równie jednostronny sposób oceniano też rolę, dziejowe miejsce oraz siłę oddziaływania XIX-wiecznych krzewicieli „pozytywnej ideologii”. Najistotniejszej przyczyny takiego stanu rzeczy szukać należy w wyraźnym zapotrzebowaniu ówczesnej władzy na historyczne wzorce rzekomego społecznego współdziałania (szczególnie przydatne przy propagowaniu idei wielkich planów gospodarczych), materializmu, postępowości, laicyzmu, walki z zaborcą itp. (z identycznych powodów gloryfikowano wtedy, także przy analogicznym ukierunkowaniu badawczym i interpretacyjnym, epoki renesansu i oświecenia). Owocem tej manipulacji była rozpowszechniana przez długie lata jednostronna wizja pozytywizmu jako programu przeważającej części postycywnego społeczeństwa, jako przedsięwzięcia uwieńczonego zwycięstwem.

Forpocząty rewizyjnego podejścia do narzuconego przez ideologię modelu opisu epoki uwidoczniły się (w sposób nader jeszcze nieśmiały) w rodzimym literaturoznawstwie dopiero w latach osiemdziesiątych. Myślę tu o publikacjach ważnych dla dziejów polskich badań literackich, mianowicie o pracy pt. *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku* oraz o cyklu artykułów Jana Tomkowskiego ogłoszonych na łamach „Pamiętnika Literackiego”¹. Artykuły te wraz z kilkoma nowymi tekstami przybrały w 1993 r. postać książki o nieco prowokacyjnym tytule *Mój pozytywizm*.

Swoje rozważania dotyczące epoki rozpoczyna Tomkowski od przypomnienia czytelnikom różnych definicji terminu „filozofia pozytywna”, od czysto gimnazjalnych po wybitnie akademickie. Po skrótowej prezentacji wybranych stanowisk otrzymujemy niezwykle interesujący fragment wykładu na temat statusu oraz kodeksu wyznawcy ideologii pozytywistycznej. Kogo mamy zatem nazywać pozytywistą? Pozytywista, zdaniem Tomkowskiego, to przede wszystkim człowiek, który zawierzył nauce: „Nie określamy jego profesji: może być filozofem, literatem, ziemianinem, studentem, prawnikiem, malarzem. Najczęściej jest to człowiek piszący, a raczej piszący i czytający. Czytający mnóstwo, poza tym — eksperymentujący częściej lub rzadziej, zależnie od sytuacji i możliwości. [...] człowiek, który kształci się permanentnie, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych, chociaż nie lekceważy niczego, co ma cośkolwiek wspólnego z nauką. Odrzuca bez wahania to, co nienaukowe, pseudonaukowe, stworzone na przekór rozumowi i rozsądkowi, pozbawione podstaw empirycznych. I nie tylko interesuje się nauką, lecz również jej ufa” (s. 10). Oprócz tego pozytywista to także wieczny entuzjasta i optymista, myśliciel, który „wątpi, przechodzi okresy sceptycyzmu, ale mimo wszystko wierzy, że postęp jest nieuchronny i w dziele postępu pragnie uczestniczyć”; „Prawdziwego pozytywistę cechuje postawa aktywna, a nie kontemplacyjna — a probuje to, co witalne, żywe, dynamiczne, zdrowe, rozwijające się prawidłowo” (s. 11).

Od rozważań związanych z etosem pozytywisty przechodzi Tomkowski ku refleksjom na temat specyficznych cech wewnętrznych doktryny pozytywistycznej. Kierunek ten, „niezależnie od warunków, w jakich się rozwija, mieści w sobie dwie części składowe. Po pierwsze, uniwersalną metodę działania, pewną koncepcję egzystencjalną [...]. Po drugie, składnik, który ja nazwałbym wizją, lecz który moglibyśmy równie dobrze

¹ *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*. Red. T. Bujnicki, J. Maciejewski. Wrocław 1986. Książka ta zawiera teksty: Anny Martuszeńskiej, Józefa Bachorza, Grażyny Borkowskiej, Jerzego Tyneckiego, Jana Tomkowskiego, Krystyny Kłosińskiej, Agaty Tuszyńskiej, Krystyny Kralkowskiej-Gątkowskiej, Ewy Gaworskiej, Ewy Ichnatowicz, Waldemara Klemma, Janusza Kosteckiego. — J. Tomkowski: *Lekcja profesora Dębickiego*. „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 4; *Neurotyczni bohaterowie powieści Prusa*. Jw., 1986, z. 2; *Robinson Kruzo*, *Don Kichot i tłum*. Jw., 1987, z. 3.

nazwać utopią lub – jeśli przybiera ona formę bardziej skryzalizowaną – propozycją lub programem. Metoda jednoczy wszystkich pozytywistów, gromadzi ich solidarnie pod jednym sztandarem, wizja wprowadza zamęt: dzieli, różnicuje, indywidualizuje. [...] Metodę cechuje statyczność, podczas gdy wizja – aby mogła sprostać teraźniejszości – musi być dynamiczna, niestała, wciąż udoskonalana. Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ pozytywizm nie jest abstrakcją, lecz tworzą go konkretni ludzie, nie da się nigdy wyeliminować tego, co subiektywne. Pozytywiści różnią się między sobą, bo ludzie myślący w ogóle są raczej do siebie niepodobni. Metoda pozostawia zresztą sporo swobody w zakresie polityki, etyki czy religii. [...] Istnieje zatem wiele odmian pozytywizmu, bo każdy z pozytywistów wnosi inną hierarchię wartości, inne doświadczenia życiowe, inną wizję przyszłości” (s. 12–13).

Uporawszy się z trafnym rozgraniczeniem metoda – wizja, podejmuje badacz próbę *stricte* historycznoliterackiej definicji terminu „pozytywizm”. W dziejach naszego piśmiennictwa, zdaniem Tomkowskiego, hasło to posiada przynajmniej trzy różne zastosowania.

Pierwsze z nich to nazwa niezwykle ekspansywnego w latach siedemdziesiątych XIX w. prądu literackiego (zrodzonego w okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego). Jego kierunek wyznaczała działalność grupy literatów skupionych wokół tzw. „młodej prasy”. Wspólne im były: krytyka romantycznej liryki i romantycznego sposobu postrzegania świata, hasło pracy organicznej i pracy u podstaw, kult wiedzy i nowoczesnej cywilizacji, postulaty radykalnej przebudowy życia społecznego. Postrzeganie rodzimego pozytywizmu wyłącznie przez pryzmat manifestów prowadzi jednak do ogromnych uproszczeń (podobnie jak popolite kojarzenie modernizmu jedynie z cyganerią, absyntem, peleryną itp.).

Wariant drugi oznacza konkretny etap historii piśmiennictwa polskiego (1864–1890), w którym to pozytywizm był dominującą orientacją umysłową i literacką, w równej mierze akceptowaną, co zwalczaną lub traktowaną niezbyt poważnie. W epoce tej tworzą również autorzy nie związani z pozytywizmem czy nawet mu nieprzyjaźni: Teofil Lenartowicz, Wincenty Pol, Felicjan Faleński, Włodzimierz Stebelski, Maria Bartusówna i wielu innych.

Zastosowanie trzecie stanowi określenie XX-wiecznej postawy światopoglądowej twórców takich, jak Orzeszkowa, Ochorowicz, Prus, Świętochowski. Postrzegany w ten sposób pozytywizm oznacza strategię obronną wynikającą z konieczności autoidentyfikacji oraz prezentacji poglądów przeciwnych nowym kierunkom myśli artystycznej, filozoficznej, politycznej i społecznej (tzn. dekadentyzmowi, pesymizmowi, nietzscheanizmowi, socjalizmowi, nihilizmowi, symbolizmowi i modernie). Stanowisko to uwypukla przede wszystkim autokorektę (bądź też ewolucję), jaka dokonała się w polskim pozytywizmie u progu XX stulecia.

Synteza ostatniego z opisanych tu wariantów i przytoczonej wcześniej kategorii „wizji” stanowi jeden z głównych filarów dalszych wywodów Tomkowskiego. W sporym tomie nader efektownego pod względem stylistycznym tekstu zaprezentowane zostały mniej oczywiste dla większości czytelników metamorfozy oraz utopie wielkiej czwórki rodzimych pozytywistów. Prześledźmy pokrótce najistotniejsze z nich.

Jako pierwsza poruszona została kwestia postawy „młodych” wobec postromantycznej opozycji jednostka – zbiorowość (rozdz. *Jednostka czy społeczeństwo*). Na przykładzie spuścizny literackiej Bolesława Prusa oraz Aleksandra Świętochowskiego ukazuje Tomkowski stopniową zmianę pozytywistycznego stosunku do zbiorowości. Początkowa, czysto idealistyczna fascynacja tłumem i wynikająca z niej gloryfikacja tzw. „większości” w miarę upływu lat przeradza się w wyraźną niechęć (lub nieskrywaną pogardę – Świętochowski) wobec podmiotów zbiorowych. Postawy te warunkowane były w znacznej mierze narodzinami zjawiska „buntu mas” oraz rewelacjami dotyczącymi psychologii tłumu (jak głośna praca G. Le Bona *Psychologia tłumu*). Większość, czyli tzw. opinia publiczna, zdaniem „późnego” Świętochowskiego, „nigdy nie ma racji,

a zdaniem Prusa, przeważnie się myli. Dzieje się tak dlatego, że rządzą nią albo emocje, albo też rozsądek potoczny, »zdrowy« rozsądek – władza, która okazuje się czasem pożyteczna, ale na ogół stępia ambicje i utrudnia działanie twórczego rozumu” (s. 12). Przeważająca część wypowiedzi literackich Pośła Prawdy powstałych po r. 1880 (oraz zadziwiająco *Dumania pesymisty* z r. 1876) dowodzi, że wzorzec społeczeństwa-organizmu uważa Świętochowski za iluzję. „Społeczeństwo było dla niego skupiskiem antagonyzujących sił, terenem walki, w której zwycięstwo odnoszą przeważnie najgorsi, najbardziej bezwzględni” (s. 95). Wzrastająca rola i znaczenie tłumy były dla Świętochowskiego oczywistym dowodem marności Europy końca XIX wieku.

Konsekwencją tych właśnie rozczarowań była charakterystyczna dla twórczości „późnych” pozytywistów gloryfikacja jednostki, apoteoza ludzkiego indywiduum.

Wyraźne zdewaluowanie niedawnych jeszcze wartości dokonało się także w sferze pozytywistycznego podejścia do nauki. Metamorfozę tę opisuje Tomkowski w rozdziałach *Odkrycie wielowymiarowego uniwersum* oraz *Religia*. Na czym polegała?

Rodzimy pozytywizm fazy początkowej cechowały (oparte na przekonaniu o sile i możliwościach rozumu) ambicje sprowadzenia definicji otaczającej ludzkość rzeczywistości do precyzyjnego uniwersalnego wzoru lub też równania matematycznego, ambicje skatalogowania, opisanie oraz wytłumaczenia wszystkich mechanizmów rządzących całością wszechświata. Wyraźnie sprzyjał temu gwałtowny rozwój i osiągnięcia nauk matematyczno-przyrodniczych. Uprawiana wtedy literatura tendencyjna gloryfikowała wyłącznie bohatera praktycznego, wpatrzonego w ziemską problematykę, badającego zagadki natury, rozwijającego i rozpowszechniającego osiągnięcia techniki (w powieściach Orzeszkowej był nim najczęściej ujarzmiający i przekształcający przyrodę inżynier). Wczesny pozytywizm wykluczał także możliwość istnienia zaświatów: „Ziemski krąg, tak często wyszydzany przez poetów tęskniących do rozleglejszych przestrzeni, powinien wystarczyć teraz artyście. Dla pozytywisty ziemia była domem i spizarnią, ale przede wszystkim – warsztatem, laboratorium i muzeum historii naturalnej”; „Wszystko, co wykraczało poza sferę konkretnego, budziło opory. Pozytywistyczna wiara w możliwość jednolitego poznania zamykała drogę inspiracjom płynącym z romantycznego irracjonalizmu” (s. 234). „Takie zawężenie wyobraźni przyniosło z miejsca niefortunne skutki. Krytycy mieli właściwie rację twierdząc, że wczesny pozytywizm nie stworzył w Polsce liczących się dzieł sztuki. Pozostawił jednak po sobie publicystykę – interesujący dokument, świadectwo prób odzyskania równowagi. Widzimy, jak pospiesznie, w nieprzyjaznych przecież warunkach, powstaje mikroświat polskiego pozytywizmu. Pojęcie materii spełnia w nim funkcję terapeutyczną. Materia wydaje się rodzajem twardego, niewzruszonego fundamentu, po którym stąpać można bezpiecznie. Nie grozi nam żadna przepaść, bo przepaść została nieważniona, pozbawiona racji bytu. Aby to zrozumieć, trzeba tylko wyrzec się myśli o niepokojącej nas nieskończoności” (s. 235, podkreśl. A. T.).

Literacki sprzeciw wobec wojującej materialistycznej fazy polskiego pozytywizmu stanowią *Dumania pesymisty* Świętochowskiego. W tekście tym autor dokonał bardzo ostrej rozprawy z większością usilnie propagowanych wtedy idei i haseł, stwierdzając, że całe pokolenie uległo magii terminów takich, jak „postęp”, „nowoczesność”, „cywilizacja”. Pozytywistycznej potrzebie pewników i koncepcji „jednowymiarowego uniwersum” przeciwstawione zostały ortodoksyjny relatywizm oraz chaotyczna wizja wszechświata. Paradoksalnie jednak *Dumania pesymisty* „nie zaciążyły na twórczości Świętochowskiego w stopniu, jakiego można się było spodziewać. A co dziwniejsze, nie zamknęły też drogi powrotu do wszechświata uporządkowanego i symetrycznego, wolnego od lęku przed nieskończonością” (s. 248).

Przełomowe znaczenie w kształtowaniu się pozytywistycznej wizji wszechświata odegrały dwie powieści – *Nad Niemnem* Orzeszkowej i *Lalka* Prusa. W tekstach tych podważona została wiara w możliwość wyłącznego istnienia zawężonej, zamkniętej oraz uporządkowanej w sposób symetryczny i matematyczny przestrzeni. Dzieła te wyraźnie

zapowiadały zawartą w późniejszych *Emancypantkach*, *Melancholikach* i *Ad astra* radykalną rewizję „postępowych” dogmatów. Historia Kazimierza Norskiego dowodzi, że tak wysoko ceniony wcześniej materializm zmutował się z czasem w postawy dekadencje. To, co było powodem euforii materialisty lat siedemdziesiątych, stało się w *Emancypantkach* przedmiotem głębokiej troski. Ewolucja, która wcześniej ekscytowała materialistów, stała się przyczyną głębokiego pesymizmu, zaczęła być zmorą dekadenta-Norskiego. Podobne przesłania zawierają historie opisane w *Melancholikach* Orzeszkowej (1896). Bohaterowie owych nowel to egzystencjalni bankruci, na próżno starający się dotrzeć do tajemnicy bytu (wiedza nie podaje im bowiem „młota do rozbijania obręczy tajemnic, które ściskają nas i niepokoją”). W *Ad astra* Orzeszkowa posunęła się znacznie dalej. W powieści tej, zdaniem Tomkowskiego: „zakwestionowana została nie tylko »centralna« pozycja ziemi w kosmosie, ale i jej przymierze z niebem [...]”. Wydawać by się mogło, że w ostatnich latach życia Orzeszkowa zerwała wszystkie związki z filozofią pozytywizmu. Takie wrażenie próbowała zresztą stworzyć sama pisarka, porównując światopogląd pozytywistyczny do »ciasnej i ciemnej celi«, z której udało się jej wydostać. Utożsamiała wówczas pozytywizm z agnostycyzmem, a mówiąc dokładniej – brakiem zainteresowania dla kwestii religii” (s. 266).

Gdyby nie wykład profesora Dębickiego, *Emancypantki* byłyby z pewnością utworem wybitnie dekadencjonalnym. Lecz od melancholii skutecznie uchronił dojrzałych pozytywistów ich wyraźny zwrot ku religii. Najwyraźniej zaznaczył się on w biografiami oraz dorobku Prusa i Orzeszkowej. W każdym z tych przypadków sposób podejścia do sfery *sacrum* wyglądał jednak odmiennie. Autora *Lalki* do religii zbliżyła przede wszystkim refleksja nad istotą śmierci (postawa światopoglądowa Prusa wyraźnie zbieżna jest w tej kwestii z mistyczną teorią metempsychozy). Nie oznacza to jednak wcale, że dawny „trzeźwy entuzjasta” stał się nagle mistykiem. Pomimo pewnych zbieżności (wstrząs metafizyczny doświadczony wskutek zaćmienia słońca, opisany w *Wędrowce po ziemi i niebie* oraz we fragmentach *Emancypantek*) droga Aleksandra Głowackiego ku sferze *sacrum* różniła się całkiem od ścieżki, którą podążali mistycy. Uwieńczeniem religijnych poszukiwań Prusa stała się dokonana przez profesora Dębickiego próba syntezy nauki i religii.

Zupełnie inaczej wyglądały owoce poszukiwań religijnych Orzeszkowej, chociaż początek jej drogi ku *sacrum* był identyczny jak u Prusa. Pisze Tomkowski: „W ostatnim okresie twórczości Orzeszkowej coraz częściej pojawiać się będą [...] bohaterowie – zrozpaczeni, nękanici poczuciem niepewności, poszukujący śladów Boga i wieczności. *Ignorabimus* im nie wystarcza, bo niełatwo jest umierać z godnością filozofa powtarzającego nawet w chwili śmierci pozytywistyczną deklarację niewiedzy”; „Alojzemu Darwidowi z *Argonautów* sprawy religii są absolutnie obojętne. Tacy ludzie jak on nie przyjmują Pascalskiego zakładu, ale też płacą wysoką cenę za swój wybór. Konsekwencją bywa rozpaczliwe zwątpienie, kompletna nieodporność psychiczna, słabość – mimo pozorów siły” (s. 329). Próby przewyciężenia egzystencjalno-etycznych rozterek zaowocowały u Orzeszkowej koncepcją określoną przez Tomkowskiego mianem „religii serca”. Narodziny owej koncepcji zauważymy w należącej do zbioru *Melancholicy* noweli *Ascetka*, uwieńczenie zaś w powieści *Ad astra*. „Religia serca” to – według Tomkowskiego – „religia prostoty, a nie przepychu; religia człowieczego serca, nie religia tłumów; religia ciszy wypełnionej działaniem, która obywa się bez muzyki i chóarów, której niepotrzebne na dobrą sprawę obrzędy, rytuały, dekoracje. Taka religia uczy szacunku dla życia w każdej postaci, o śmierci myśli zaś ze smutkiem, ale bez lęku. W każdym stworzeniu dostrzega ślad boskości, a na czoło ideałów wysuwa pracę, nie modlitwę”; „Religia serca jest nie do pomyślenia bez szacunku dla natury. W planie obrazowym wymaga ona czystego światła słonecznego, jasnego blasku gwiazd i księżyca, wymaga też otwartej przestrzeni. [...] właściwą dla niej świątynią zdaje się być cała bezkresna natura” (s. 331). W przypadku *Ad astra* koncepcja ta zostanie wzbogacona dodatkowo elementami mistyki („zachwycenia” i wizja Seweryny) oraz romantycznego synkretyzmu.

Swoje rozważania nad pozytywistycznymi metamorfozami zamyka Tomkowski rozdziałem pt. *Próby terapii*. Tematyka zakończenia koncentruje się głównie na stanowisku rodzimych postępowców wobec nowych wyzwań rzuconych ludzkości przez XX stulecie. Jaki był zatem, według autora, XX-wieczny pozytywizm polski?

Z pewnością zupełnie inny niż w latach siedemdziesiątych w. XIX, głębszy, bardziej aktualny, współzawodniczący z modernizmem, nie stroniący od metafizyki. Czytamy u Tomkowskiego, że pozytywizm XX-wieczny to „przede wszystkim postawa moralistów, głęboko zaniepokojonych gwałtownym rozwojem wypadków [wyznaczały go: rewolucja 1905, filozofia Nietzschego, fale samobójstw, nihilizm itp.], w następstwie których zachwianiu uległy kodeksy etyczne. Dlatego chyba *Najogólniejsze ideały życiowe* są rozprawą z dziedziny etyki, a nie np. polityki albo przyrodoznawstwa” (s. 379). Pozytywizm naszego wieku to bezpardonowa diagnoza i początek „prób terapii” współczesności, to także testament etyczny i przestroga pozostawione potomnym przez schodzących ze sceny dziejowej Orzeszkową, Prusa, Ochorowicza, Świętochowskiego. W zaskakująco wielu miejscach diagnozy pozytywistów są zbieżne z powstałą w tym samym czasie *Legendą Młodej Polski* Stanisława Brzozowskiego (wyraźnych analogii między dojrzałymi pozytywistami i Brzozowskim można by zresztą znaleźć znacznie więcej).

Zrekapitulowaną tutaj problematykę przeplata Tomkowski rozdziałami dotyczącymi kwestii czysto subiektywnych, niekonwencjonalnych (nieraz wręcz szalonych) obszarów zainteresowania rodzimych pozytywistów. Najistotniejsze z nich to: oniryzm², spirytyzm, magnetyzm. Bez trudu dostrzeżemy je w spuściźnie literackiej Prusa (nowele *Sen Jakuba*, *Nawrócony*, *Sen*, *Zemsta*, *Widziadło*, powieści *Lalka*, *Emancypantki*, *Faraon*, a także *Kroniki tygodniowe*) oraz w pracach naukowych i eksperymentach Juliana Ochorowicza. Rozdziały traktujące o tych sprawach postrzegać jednak należy bardziej w kategoriach ciekawostki, swoistego urozmaicenia niezwykle cennego i nowatorskiego wykładu historii rodzimego pozytywizmu. W przypadku prac o pozytywizmie (ze względu na pokutujący wciąż stereotyp najnudniejszej epoki) wszelkiego rodzaju ciekawostki oraz czyste efekciarstwo są bowiem często chwytami nieuniknionymi.

Do wspomnianego na początku niniejszej recenzji pierwszego z filarów historycznoliterackiej koncepcji Tomkowskiego dołączyć należy drugi, równie istotny element. Stanowi go słynna teza Józefa Bachórze o jednolitej przestrzeni duchowej polskiego wieku XIX przedstawiona w *Przełomie antypozytywistycznym*: „»Przestrzeń« ta została zaprojektowana przez pierwsze pokolenie romantyków, pokolenie mickiewiczowskie. Ono właśnie ustanowiło kanon fundamentalnych zagadnień, jakie podejmował potem cały wiek XIX, przy czym rozwiązania dominujące w czasach romantyzmu już i wówczas wywoływały repliki alternatywne, w czasach zaś panowania pozytywizmu bynajmniej nie zostały zagłuszone oddziaływania literatury romantycznej i trwały jej konsekwencje” (cyt. na s. 20). Niezwykle cenne uwagi Bachórze uzupełnia Tomkowski następującym spostrzeżeniem: „Romantyzm i pozytywizm przenikają się wzajemnie i byłoby lekkomyślnością sądzić, że ten drugi zastępuje po prostu romantyczny styl myślenia i pisania o rzeczywistości. Byłoby także przesadą powiedzieć, że XIX stulecie upłynęło pod znakiem walki tych dwóch tendencji. Dziś widzimy faktyczny stan rzeczy o wiele lepiej niż choćby pół wieku temu” (s. 21).

Na marginesie niniejszej kwestii zaznaczyć wypada, że o całym rodzimym pozytywizmie pisze Tomkowski z egzaltacją zgoła romantyczną. W wielu miejscach sygnalizuje pierwiastki romantyczne (częstokroć wybitnie zewnętrzne) w poglądach oraz poczynaniach „trzeźwych entuzjastów”, m.in. czysto romantyczny, szaleńczy sposób czytania przez „młodych” literatury naukowej, a nawet jej kultu (pojmowania w kategoriach

² O motywach snu niezwykle interesująco pisała wcześniej A. Mazur w artykule *Tematy oniryczne w literaturze polskiej po roku 1863. Przegląd problematyki na wybranych przykładach* („Pamiętnik Literacki” 1990, z. 1). Rozdział Tomkowskiego pt. *Sny* wyraźnie jest inspirowany owym artykułem.

życiowego *vademecum*), wyraźną analogiczność Mickiewiczowskich „ksiąg zbójeckich” i piśmiennictwa przyrodniczego – i jedne, i drugie książki potrafią w równej mierze zatruwać oraz komplikować życie (kontrastowe przykłady Stanisława Wokulskiego i Kazimierza Norskiego). Tomkowski dostrzega też jaskrawą zbieżność między pozytywizmem lat siedemdziesiątych i romantyzmem doby filomackiej: „Istniało [...] kilka wariantów polskiego romantyzmu i nie każdy z nich był jednakowo obcy reprezentantom »młodej« prasy. Stosunkowo najbliższy wydawał się – nawiązujący do kultury oświeceniowej – romantyzm filomacki młodego Mickiewicza. Z całą pewnością grupka pozytywistycznych entuzjastów nie odbiegała zbyt od tych wzorów, przynajmniej w zakresie stylu edukacji, ambicji, żarliwości. Różniły ich – rzecz jasna – cele działania, pasje, światopogląd. Ale wiele z ducha filomackiego przeniknęło do pierwszej fazy polskiego pozytywizmu” (s. 27).

Przy wszystkich zaletach praca Jana Tomkowskiego domaga się jednak co najmniej dwóch czysto merytorycznych korekt. Pierwsza z nich związana jest ze stosowanymi w postyczeniowej literaturze polskiej sposobami diagnozowania nastrojów społecznych oraz opisywania klęski. Badacz zaznacza wprawdzie, że większość ówczesnych postaci powieściowych choruje na nerwy (zob. rozdz. *Wszyscy chorujemy na nerwy*), przychyny owych bolączek zostają jednak wyjaśnione w sposób mało satysfakcjonujący. Opieranie się bowiem na modnych dziś neopsychoanalitycznych teoriach Karen Horney każe Tomkowskiemu poszukiwać przyczyn neurotycznych zachowań bohaterów literackich wyłącznie w ich niepowodzeniach miłosnych, zbyt wygórowanych ambicjach, kompleksach itp. Nie interpretuje zaś wcale stanów nerwowych przez pryzmat powszechnie stosowanej w ówczesnym piśmiennictwie strategii mowy ezopowej. Nie wspomina, że w pozytywistycznej literaturze nerwice mają również wybitnie patriotyczno-polityczne podłoże, że stanowią niezwykle ważną metaforę kondycji wewnętrznej postyczeniowych Polaków, że tak naprawdę „wszyscy chorują na nerwy” z oczywistych wtedy powodów³.

Zastrzeżenie drugie związane jest ściśle z tezą o duchowej jedności całego XIX stulecia. W naskikowanej przez Tomkowskiego przestrzeni kulturowej tego okresu zabrakło wyraźnie modernizmu. Uważam, że całe minione stulecie to wzajemne przenikanie się nie dwóch, lecz trzech w potocznym rozumieniu obcych sobie kierunków. O wyrazistych związkach pozytywizmu z Młodą Polską i ich wspólnej eksploatacji zrodzonych przez romantyzm problemów wspomina zaś Tomkowski marginalnie. Jego zdaniem, pole wspólnoty ogranicza się jedynie do występowania w utworach dojrzałych pozytywistów pewnych motywów i treści potocznie utożsamianych z Młodą Polską. Są nimi m.in. charakterystyczne dla Prusa zainteresowanie marzeniem sennym, opisywane często z wykorzystaniem modernistycznych motywów „miejsca zagadkowych”, „podziemi”, „labiryntu”, „dróg prowadzących donikąd”⁴; nietzscheańska zgoła apologia wybitnej jednostki i deprecjacja tłumu w pismach Świętochowskiego, młodopolska tematyka i poetyka oraz franciszkański model religijności w późnych utworach Orzeszkowej, spirytystyczne pasje Ochorowicza. Takie rozumienie dyfuzji domaga się wielu elementarnych uzupełnień. Niektóre z nich wyszczególnia Henryk Markiewicz⁵. Szersze zestawienie

³ Fenomenalnie opisuje to E. Paczoska w swojej książce *„Lalka”, czyli Rozpad świata* (Białystok 1995).

⁴ Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbole-klucze*. „Ruch Literacki” 1972, z. 6.

⁵ H. Markiewicz (*Młoda Polska a literackie dziedzictwo pozytywizmu*. W zb.: *Stulecie Młodej Polski. Studia*. Red. M. Podraza-Kwiatkowska. Kraków 1995) uznaje za elementy łączące pozytywistów i młodopolską m.in. fascynację i inspirację prądem naturalistycznym oraz romantyzmem; część dorobku poetyckiego Konopnickiej i Asnyka; niektóre składniki struktury wewnętrznej powieści („ograniczenie relacji skrótovej na rzecz prezentacji scenicznej, rozrost partii dialogowych, a zarazem redukcję przejawów obecności narratora”), strategie narracyjne („narracja prowadzona przez medium obserwacyjne głównych bohaterów”), wyraźne w *Walce* i *Emancypantkach*: psychologizację postaci, „technikę luźnych skojarzeń i retrospekcji myślowych i wyobrażeniowych”, polifonizację; dostrzegalną w *Bez dogmatu* oraz wczesnych powieściach modernistycznych autoanalizę psychologiczną (s. 406–407).

i uporządkowanie wymienionych przez Tomkowskiego elementów wspólnych dla romantyzmu, pozytywizmu i modernizmu rozjaśniłoby w pewnej mierze, kontrowersyjną wciąż, tezę o przenikaniu się tych trzech kierunków. Stanowiłoby również znaczący krok naprzód ku oczekiwanej przez wszystkich wielkiej syntezie literatury całego minionego stulecia.

Adam Tyszka

Oskar S. Czarnik, IDEOWE I ARTYSTYCZNE WYBORY „ROBOTNIKA” W LATACH 1918–1939. Redaktor naukowy: Janusz Kostecki. Indeks opracowała Małgorzata Rowicka. Warszawa 1996. Biblioteka Narodowa, ss. 452+2 tabele na wklejkach. „Z Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce”. [T.] 10. Biblioteka Narodowa. Instytut Książki i Czytelnictwa.

Problematyka związana z czasopiśmiennictwem, szczególnie lewicowym, nie cieszy się popularnością. Zygmunt Kmiecik w książce *Prasa polska w rewolucji 1905–1907* narzeka na brak w naszej literaturze historycznej „specjalnych opracowań monograficznych, które by omawiały pisma lub ich grupy w latach rewolucji”¹. Uwaga ta bez wątpienia dotyczy nie tylko czasu zrywu rewolucyjnego – również obecnie można zaobserwować w tej dziedzinie pewną lukę. Przynajmniej częściowo wypełnia ją praca Oskara Czarnika *Ideowe i artystyczne wybory „Robotnika” w latach 1918–1939*, która omawia historię, profil pisma oraz jego rolę w życiu kulturalnym w okresie międzywojennym.

Książka Czarnika powinna zainteresować szeroki krąg czytelników: nie tylko literatów, bibliografów, lecz także historyków zajmujących się problematyką upowszechniania kultury, a w szczególności – różnych rodzajów piśmiennictwa. Będąc owocem wieloletniej, niewątpliwie żmudnej, kwerendy, stanowi opracowanie dotyczące czołowego organu PPS przeznaczonego dla masowego odbiorcy czy – jak głosi reklama w *Księdze jubileuszowej PPS 1892–1932* (Warszawa 1933) – „największego organu świata pracy w Polsce”, jakim był „Robotnik”. Aczkolwiek autora interesuje głównie 21-letni okres legalnej działalności tego centralnego dziennika demokratycznej partii lewicy, jednak ze względu na szczegółową charakterystykę funkcjonowania pisma we wcześniejszym okresie (1894–1918), jak też omówienie prób jego wskrzeszenia po drugiej wojnie światowej oraz losów najwybitniejszych publicystów – można uznać, że praca Czarnika ma charakter monograficzny.

Recenzowana publikacja składa się z części opisowej (6 rozdziałów) oraz z – będącej swoistym aneksem do niej – części dokumentacyjnej (8 zestawień). Całość poprzedza wstęp przedstawiający założenia teoretyczne i zawartość poszczególnych rozdziałów. Autor stawia sobie za cel charakterystykę profilu kulturalnego (głównie preferencji literackich) „Robotnika”, *nb.* w interesującym nas czasie, czyli od 1918 roku, zmienianego dwukrotnie pod wpływem znaczących wydarzeń politycznych, oraz podsumowanie jego roli w życiu kulturalnym w latach międzywojennych.

Rozdział I, *Dzieje, zasięg oddziaływania i ewolucja układu pisma*, stanowi ogólne oszacowanie 45-letniej działalności pisma (od 1906 roku – dziennika), od okresu konspiracyjnego (1894–1918) aż po rozpacziwą próbę przetrwania w warunkach okupacji (ostatni numer ukazał się 23 IX 1939). Czarnik wyróżnia kilka modeli „Robotnika” odpowiadających etapom jego ewolucji – od gazety agitacyjno-informacyjnej (1894–1901 oraz ok. roku 1909), poprzez „pismo barykad” (1905–1906), później – legalnie wydawany periodyk związany z obozem legionowym, aż po gazetę informacyjno-propagandową po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Ze zrozumiałych względów to ostatnie stadium jest dla autora najważniejsze, decydujące. Wyróżnia on tu – częściowo za Andrzejem Paczkowskim² – trzy podokresy, obierając za cezurę we-

¹ Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*. Warszawa 1980, s. 6.

² A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*. Warszawa 1980, s. 29–30, 400–429.